

“Zapamiętaj imię swoje”. Dziecięcy bohater w polskim kinie wojennym

PIOTR KORCZYŃSKI

Zastępca redaktora naczelnego „Polski Zbrojnej Historia”, historyk i publicysta; autor książek, m.in. *Dawno temu na Dzikim Zachodzie; Śladami Szeli, czyli diabły polskie; Przeżyłem wojnę... Ostatni żołnierze Walczącej Polski; Zapomniani. Chłopi w Wojsku Polskim*; współautor w tomie 2 i 3 *Europejskiego Kina Gatunków* oraz *1000 filmów, które tworzą historię kina*. W „Mówią Wieki” i w „Polsce Zbrojnej Historia” prowadzi stałe cykle o kinie historycznym i wojennym.

Słowa kluczowe / Key words

druga wojna światowa, dzieciństwo, Holocaust, tożsamość, obóz koncentracyjny, śmierć, getto, powstanie, Krystyna Budnicka, Edward Zamiara, Andrzej Nusbek, Czesław Lewandowski, Zenon Kasprzyk, Jerzy Widejko, Aleksander Ford, Agnieszka Holland, Jerzy Hoffman, Jan Jakub Kolski, *Wenecja*, *Europa Europa*, *Piątka z ulicy Barskiej*, *Polskie drogi*, *Wedle wyroków Twoich*, *Zapamiętaj imię swoje*,

II World War, childhood, Holocaust, concentration camp, death, ghetto, uprising,

DOI

10.56351/PLEOGRAF.2022.4.08

Streszczenie

Okropności drugiej wojny światowej swą skalą przerosły wszystkie dotychczasowe konflikty. Na zapleczu frontu dochodziło do masowych zbrodni i eksterminacji. Nie oszczędzono w nich dzieci, zwłaszcza jeśli należały one do nacji skazanych przez Niemców na zagładę – Żydów, Romów, Polaków i innych słowiańskich „podludzi”. Przed egzekucjami czy zestawieniem do niewolniczej pracy w obozie koncentracyjnym nie chroniła metryka. W polskim kinie istnieje wyraźny nurt filmów poświęconych dziecięcemu doświadczeniu wojny. Wybrane fabuły, szczególnie *Wenecji* Jana Jakuba Kolskiego, *Europa Europa* Agnieszki Holland, *Zapamiętaj imię swoje* Siergieja Kołosowa i serialu *Polskie drogi* Janusza Morgensterna skonfrontowano z autentycznymi wspomnieniami ludzi, których dzieciństwo przypadło na czas drugiej wojny światowej. Ponadto film Aleksandra Forda *Piątka z ulicy Barskiej* stał się podstawą analizy postaw młodzieży wchodzącej w dorosłość zaraz po zakończeniu wojny – z całym bagażem traum w realiach wyniszczzonego i spętanego totalitaryzmem kraju.

“Zapamiętaj imię swoje”. Dziecięcy bohater w polskim kinie wojennym

PIOTR KORCZYŃSKI

Summary

The horribleness of II World War overgrew all the previous conflicts. On the back of the front usually was committed massive crimes and exterminations. The children were not saved, especially they were belonged to the nations which Germans had sentenced – Yews, Romani people, Poles, and the others Slavic “Untermensch.” The certificate did not protect from the executions or deportation to the slave labour in the concentration camps. The noticeable genre about the children’s experience of war exists in the Polish cinema. Chosen plots, specially *Wenecja* by Jan Jakub Kolski, *Europa, Europa* by Agnieszka Holland, *Zapamiętaj imię swoje* by Siergiej Kołosow and TV – series *Polskie drogi* by Janusz Morgenstern were confronted with the authentic memories of people who childhood covered the time of the II World War. Additionally, the film *Piątka z ulicy Barskiej* by Aleksander Ford became a base for the analyse of behaviour by the adolescents who grew up and must have been adults closely after the war – with the huge trauma in the realities of the destroyed and trammed by totalitarianism country.

“Zapamiętaj imię swoje”. Dziecięcy bohater w polskim kinie wojennym

PIOTR KORCZYŃSKI

Co na wojnie oznacza, że jest się niepełnoletnim, że dopiero skończyło się kilka lub kilkanaście lat? Bez troska, zabawa, edukacja, młodzieńcze inicjacje – przecież to wszystko zostaje anulowane w karnawale okrucieństwa... Czy jednak na pewno dzieci stają się zupełnie „małymi dorosłymi”, czy nic nie zostaje z ich niewinności? Już same te pytania dowodzą, jak trudnym tematem w kinie są wojenne losy dzieci.

„Niedawno byłem w szkole i patrząc na dzisiejszych dziesięciolatków pomyślałem, że nie wiem czy na ulicach okupowanej Warszawy żyliby oni godzinę, może dwie...”¹ – stwierdził Edward Zamiara, który w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego miał właśnie dziesięć lat² i został

¹ Jak trafnie podkreślają redaktorki książki *Dzieci i doświadczenie wojny. Wiek XX i XXI*: „Działania wojenne skierowane przeciwko cywilom należą do specyfiki większości konfliktów zbrojnych ostatniego stulecia. Zniszczenia, deportacje i masowe ofiary towarzyszyły ludzkości w trakcie długiego pod tym względem XX wieku – od kampanii prowadzonych przez imperia kolonialne w Afryce i Azji Wschodniej, poprzez kolejne hekatombes dwóch wojen światowych, do wojny na Półwyspie Koreańskim i w Wietnamie czy walk na Bałkanach, w Afganistanie i Iraku. Udział cywilnych ofiar w I wojnie światowej wyniósł 5 procent, w następnej było to już 50, a w walkach w Korei – 84 procent”. *Dzieci i doświadczenie wojny. Wiek XX i XXI*, red. Małgorzata Grzywacz, Małgorzata Okupnik, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2020, s. 7.

² Edward Zamiara urodził się 16 listopada 1934 roku Porozowie niedaleko Wołkowyska. Wszystkie relacje

jednym z młodocianych żołnierzy w 3 batalionie pancernym AK kapitana Stefana Golędzinowskiego „Golskiego”. Zamiara był najmłodszym żołnierzem drużyny „Januszków”, w której służyli dwunasto-, piętnasto- i szesnastoletni chłopcy. Ich dowódca, Janusz Księga, miał szesnaście lat. Oczywiście nie walczyli na pierwszej linii, czyli na barykadach, ale często tam zachodzili, donosząc butelki z mieszkanką zapalającą. „Hrabia” – bo takim żartobliwym pseudonimem ochrzczili Edwarda jego koledzy z drużyny – bał się tego zadania piekielnie, odkąd zobaczył co zostało z jego starszego kolegi, którego trafił pocisk zapalający, gdy biegł z ładunkiem butelek. Jego zwęglone ciało skurczyło się do wielkości niemowlęcia i pochowane zostało w małej trumience – właściwie skrzynce po amunicji.

„Hrabia” to dobrze pamiętał, bo akurat wtedy został kompanijnym specjalistą od pochówków. Kiedy zorientowano się w oddziale, że kwateruje wraz z matką u księży, odelegowano go do pomocy przy organizowaniu pogrzebów poległych powstańców. Do jego zadań należało odtąd asystowanie jako ministrant w obrzędzie pogrzebowym i pilnowanie, by na prowizorycznym cmentarzu między ulicami Śniadeckich, Lwowską i Koszykową wszystkie mogiły były opatrzone tabliczkami z nazwiskami pochowanych w nich ludzi. Kiedy słuchało się

weteranów, których dzieciństwo przypadło na lata II wojny światowej zostały zebrane przez autora niniejszego tekstu w latach 2017–2022 w ramach projektu miesięcznika „Polski Zbrojnej” „Jedno z moich imion brzmi życie”. Część z nich stało się kanwą książki *Przeżyłem wojnę... Ostatni żołnierze Walczącej Polski*, Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2021.

wspomnień Edwarda Zamiary o umieraniu, strachu i głodzie, łatwo można było zapomnieć o tym, że w 1944 roku, w masakrowanym mieście miał on tylko dziesięć lat. Czy wówczas dzieciństwo odebrane mu zostało definitywnie? A jednak nie! Świadczy o tym ten oto fragment jego wspomnień, w którym opowiadał o spotkaniu z ojcem, Władysławem, żołnierzem 1112 plutonu ochrony komendanta głównego AK generała Tadeusza Bora-Komorowskiego: „To było 6 albo 7 września. Właśnie wracałem z kolejnego kursu na ulicę Poznańską, gdzie był punkt produkcji butelek zapalających, kiedy mijający mnie kolega krzyknął: «Biegnij szybko, bo twój tata na ciebie czeka!». Myślałem, że to był żart, ale okazało się, iż faktycznie czekał. Pamiętam jak zobaczyłem go w ponemieckim mundurze, obwieszono go bronią... Zrobił na mnie wrażenie niczym rycerz zakuty w zbroję. Szczerze mówiąc, w pierwszej chwili nie poznałem go. Dopiero jak zaczął do mnie mówić po imieniu, wtedy dopiero dotarło do mnie, że to ojciec. Był z nami kilka dni. Jako oswojony z ostrzałem żołnierz nie schodził do piwnicy, tylko spał w naszym kącie na łóżeczku, które dostaliśmy od księży”. W tej chwili w Edwardzie, mimo wszystkich wcześniejszych doświadczeń, znowu odezwał się mały chłopiec, który w ojcu umundurowanym w brudną i podartą niemiecką panterkę, ze szmajserem na ramieniu zobaczył superbohatera i nie chciał go ani na krok odstępować.

Obaj o mało nie przyptacili tego życiem, kiedy w pobliżu eksplodował potężny pocisk z moździerza „Karl”. Kontuzjowany ojciec zdołał wynieść z

rumowiska ciężko rannego syna, który trafił do powstańczego szpitala. Po krótkiej chwili szczęścia zaczął się jeszcze większy koszmar – tortury bólu i głodu. „Ostatnie – wspominał Edward Zamiara – dwa tygodnie przed kapitulacją przesiedzieliśmy w piwnicy. Byłem bardzo słaby, bo nie mieliśmy co jeść. Głód jest rzeczą straszną. To jest nie do opowiedzenia! Jeśli ktoś mówi, że zjadł drugiego człowieka, bo był głodny... to ja to rozumiem [...]. To nieprawda, że człowiek może zapomnieć to co przeżył, nawet jeśli miał wtedy dziesięć lat. Twierdzą, że w wypadku dzieci wspomnienia utrwalają się jeszcze intensywniej i zostają na zawsze. Ja przez kilkanaście lat po wojnie, co noc przez sen wyłem. Tak to trzeba nazwać – wyłem! I z przerażeniem się budziłem, słysząc jeszcze swój krzyk”.

Nieodwracalne

Marek (Marcin Walewski), bohater *Wenecji* (2010)³ Jana Jakuba Kolskiego jest o rok starszy od Edwarda Zamiary i niepisane mu było przeżywanie koszmaru w ogarniętej powstaniem Warszawy. Okupację spędzał pod opieką matki, jej siostr i babci we dworze stojącym z dala od wielkich miast i traktów – w malowniczej okolicy Podkarpacia. Większość dni upływała Markowi na budowaniu w piwnicy dworu, zalanej wodą, makiety Wenecji. W ten sposób chłopiec realizuje niespełnione przed wojną marzenie zobaczenia tego miasta na własne oczy. Sielanka? Realizm magiczny – który jest znakiem rozpoznawczym Jana Jakuba Kolskiego – wypierający wojenną

³ Scenariusz filmu oparto na opowiadaniu Włodzimierza Odojewskiego *Sezon w Wenecji*.

rzeczywistość? Nie. Ani wymaginowana Wenecja, ani dziecięce zabawy nie mogą przewyciężyć grozy wojny. Ojciec Marka (Mariusz Bonaszewski) – oficer Wojska Polskiego, przechodzi załamanie nerwowe i dobrowolnie oddaje się do niewoli. W ostatnie dni września 1939 roku chłopiec jest świadkiem masakry polskich żołnierzy, zaatakowanych na drodze w czasie odwrotu przez niemiecki samolot⁴. Pod okupacją po okolicy grasuje komando SS, mordując między innymi żydowskiego kolegę Marka – Naumka (Franciszek Serwa).

Nie ma ucieczki, nie ma azylu. Podziemna Wenecja nie może zastąpić tej prawdziwej... Marek schodzi do piwnicy i powtarza zaklęcie: „Nie chcę tu być”, ale zarówno on, jak i reszta domowników „bawi się w Wenecję” nadal, gdyż i dorośli włączyli się ochoczo w aranżację zalanej piwnicy w weneckie kanały i place. I w nich do głosu doszedł „dziecięcy pierwiastek”, że oto stworzą sobie azyl, w którym zapomną o wojnie.

⁴ Filmy Jana Jakuba Kolskiego kojarzone są przede wszystkim z realizmem magicznym i nawet w obrazach nie należących do nurtu „Jańciolandu” często widzowie dopatrują się jego przejawów. Tak jest także w wypadku *Wenecji* oraz innych tytułów pod którymi kryją się filmy rozgrywające się podczas wojny lub bezpośrednio po jej zakończeniu: *Pogrzeb kartofla* (1990), *Daleko od okna* (2000), *Pornografia* (2002), *Afonia i pszczoły* (2009), czy *Ułaskawienie* (2017). Jednak tę percepcję można odwrócić i szukać śladów wojny w filmach realizmu magicznego. Dzieckiem wojny był chociażby „Indorek” (Mariusz Saniternik) w *Cudownym miejscu* (1995). Reżyser w jednym z wywiadów o długich tradycjach filmowych rodziny Kolskich wspominał o dramatycznych przeżyciach wojennych swego ojca Romana, które także związane były z kinem: „W czasie wojny jako 17-latek został przewieziony z fabryki broni w Częstochowie do Buchenwaldu. Razem z innymi więźniami spędził cztery dni w bydłowych wagonach. A w Buchenwaldzie Niemcy zamknęli mężczyzn w kinie i przez trzy dni, ledwo żywym, puszczali niemieckie filmy z tańczącymi girlskami”. *Było słyhać bijące serca i oddechy. Jakub Wiewiórski rozmawia z Janem Jakubem Kolskim*, „Sto lat w Kinie”, dodatek „Gazety Wyborczej” z 13–14 sierpnia 2007, Łódź, s. 2.

Czar prysnął szybko, a kiedy cała rodzina inscenizuje Teatro La Fenice, do piwnicy wchodzi esesmani prowadzeni przez miejscowego folksdojczka, doktora Zarubę (Piotr Siwkiewicz). Zmuszają przebranych w karnawałowe kostiumy i maski domowników do pozowania przed kamerą i aparatem fotograficznym. Utrwaliwszy Markową Wenecję na kliszy aparatu i taśmie filmowej uczynili ją częścią wojennej rzeczywistości. To w tym momencie Marek ostatecznie postanawia być dorosłym. Jak to rozumie? Dorośli na wojnie zabijają! Śledzi więc swego starszego brata, Wiktora (Filip Piotrowicz), który jako konspirator idzie wykonać wyrok śmierci na Zarubie. Kiedy Wiktorowi po strzale do doktora zacina się parabellum, Marek nagle chwyta kawałek bruku i dobija ранnego folksdojczka ciosem w głowę!

W pierwszym odruchu scena ta może budzić zgorznienie i protest. Jak to – ten wrażliwy chłopiec, marzyciel jest zdolny do zabicia człowieka! To niemożliwe, to niewiarygodne... To niestety możliwe i wiarygodne, gdyż Marek jest dzieckiem wojny, takim samym jak chociażby bohater arcydzieła Andrieja Tarkowskiego z 1962 roku – dziesięcioletni zwiadowca Iwan (Kola Burłajew). Jerzy Płazewski w recenzji *Dziecka wojny* (1962) Andrieja Tarkowskiego napisał, że jego bohater, dziesięcioletni Iwan (Kola Burłajew) „został tak przeżarty dorosłą nienawiścią, że jedynym happy endem może być jego śmierć”⁵. Iwan mścił się za śmierć matki, wciąż

⁵ J. Płazewski, *200 filmów tworzy historię najnowszej kina*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1973, s. 129.

rozpamiętując chwile spędzone z nią przed wojną. Wspomnienia tej arkadii to kontrapunkt do apokalipsy, z której dla niego nie było już wyjścia, chociaż dowódca zwiadowców chce go adoptować i wysłać do szkoły. Śmierć w *Wenecji* Kolskiego – przywołując tytuł arcydzieła Luchina Viscontiego – także jest „jedynym happy endem”. Osacza Marka i w końcu staje się on jej narzędziem.

W jednej ze scen *Wenecji* kuzynka Karolina (Julia Chatys) pyta Marka, czy Sowieci wierzą w Boga. Marek niepewnie odpowiada, że chyba nie. Dla dziewczynki to istotne, bo jej ojciec trafił do sowieckiej niewoli. Jednak szybko się reflektuje: „Niemcy wierzą w Boga i co z tego”. Karolina idzie pod przydrożną kapliczkę i modli się za ojca, a widz w następnej, krótkiej scenie widzi jego egzekucję w lesie katyńskim... Dziewczynka nie wie, że w istocie modli się już za zmarłego ojca⁶. Podobną sekwencję w rzeczywistości przeżył Andrzej Nusbek. Gdy wybuchła wojna i jego ojciec został na nią powołany jako oficer rezerwy,

⁶ Pisząc o filmach traktujących drugą wojnę światową z perspektywy dziecięcego doświadczenia trzeba wspomnieć także o filmach dokumentalnych poruszających tę tematykę, a zrealizowanych w czasie tej wojny zarówno przez czołówki filmowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii generała Władysława Andersa w Związku Sowieckim, jak i 1 Armii w Związku Sowieckim generała Zygmunta Berlinga. Należy przede wszystkim przywołać film w reżyserii Michała Waszyńskiego *Dzieci* (1943), który przedstawiał dzieje dzieci ewakuowanych ze Związku Sowieckiego i następnie rozmieszczonych w obozach młodzieżowych w Teheranie i Kairze oraz *Dzieci na wygnaniu* (1944) w reżyserii Eugeniusza Cękalskiego o tej samej tematyce co film Waszyńskiego. W 1944 roku Eugeniusz Cękalski przemontował i przysposobił dla widza brytyjskiego *Drogę młodych* Aleksandra Forda z 1936 roku. Wersja angielska firmowana przez Biuro Filmowe Polskiego Ośrodka Informacyjnego w Londynie nosiła tytuł *Children must laugh* (*Dzieci powinny się śmiać*). Więcej na ten temat pisze między innymi Stanisław Ozimek w książce *Film polski w wojennej potrzebie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974.

Andrzej miał osiem lat. Pod koniec września 1939 roku do mieszkania Nusbeków w Warszawie dotarli żołnierze, którzy służyli z porucznikiem Edmundem Nusbekiem na froncie. Okazało się, że ich oddział po 17 września dostał się do sowieckiej niewoli. Rosjanie zwolnili szeregowców do domu, a oficerów zabrali z sobą na wschód. Przed Bożym Narodzeniem listonosz wręczył matce Andrzeja kartkę pocztową adresowaną z obozu jenieckiego w Starobielsku. Porucznik pisał: „28 listopada 1939. Moi kochani! Jestem już zupełnie zdrowy, tylko bardzo niespokojny o Wasz los, dlatego też bardzo proszę piszcie wszyscy zaraz do mnie i to często i bardzo obszernie, gdyż pocztę otrzymywać mogę bez ograniczeń. Jest mi przykro, że nie mogę z Jędrkiem być na jego imieninach, zasyłam mu serdeczne życzenia, prezent później, osobiście...”⁷

To była ostatnia wiadomość, jaką od niego otrzymali. Kiedy wiosną 1943 roku Niemcy zaczęli drukować listy pomordowanych w Katyniu polskich oficerów, Edmunda Nusbeka na niej nie było. Nusbekowie mieli więc nadzieję, że porucznik żyje, że być może znalazł się w Armii generała Andersa, albo nadal przebywa w sowieckiej niewoli. Strasznej prawdy dowiedzieli się już długo po zakończeniu wojny – w latach siedemdziesiątych, kiedy znajomy przemycił im z Francji pełną listę katyńską. Porucznik Edmund Nusbek został zamordowany w nocy z 2 na 3 maja 1940 roku w charkowskim więzieniu NKWD. „Prezent później, osobiście...” Andrzej powtarzał

⁷ Z listu udostępnionego autorowi przez Andrzeja Nusbeka w czasie rozmowy we wrześniu 2018 roku. Andrzej Nusbek urodził się 9 kwietnia 1931 roku w Warszawie.

sobie te słowa często biegnąc na tajne zbiórki Szarych Szeregów. To było jego zakłęcie rzeczywistości. Prezentem miał być moment, kiedy ojciec stanie w drzwiach ich mieszkania... Chłopak wciąż wyobrażał sobie tę scenę, analizował każdą jej sekundę, każdy gest swój, ojca i matki. Delektował się marzeniem.

Latem 1944 roku Warszawa stała się beczką prochu. Ze wschodu parła w jej kierunku Armia Czerwona, a przez jej ulice przewalały się coraz liczniejsze zdemoralizowane kłeską na wschodzie oddziały niemieckie. Żołnierze myśleli tylko o jednym: znaleźć się w Reichu. Próżne były ich nadzieje – z woli swego Führera mieli nadal walczyć o tysiącletnią Rzeszę. Determinacji Hitlera nie docenili też dowódcy Armii Krajowej, decydując się na rozpoczęcie w Warszawie powstania 1 sierpnia 1944 roku. Miasto zostało skazane na całopalenie, ale Andrzej nie miał doświadczyć tego piekła. Pod koniec lipca matka zawiozła go do Radości pod Warszawą, gdzie wynajęła pokój w jednej z willi, by syn spędził tu wakacje. Być może też, wiedząc co dzieje się na mieście, wiedzona matczyną intuicją, chciała odsunąć syna od walki.

Kiedy 29 lipca żegnali się na stacji kolejki podmiejskiej, oboje nie przypuszczali, że stanie się akurat odwrotnie i że zobaczą się dopiero za rok, po wojnie... A frontowych wydarzeń Andrzej doświadczył o dzień wcześniej niż reszta jego kolegów z drużyny. Po południu 31 lipca w tumanach kurzu do Radości wjechała sowiecka czołówka pancerna. Z czołgów wychylili się

niemiłosiernie umorusani i utrudzeni drogą czołgami i pytali, czy to już Warszawa. Prosiłi ludzi, którzy otoczyli z ciekawością ich maszyny tylko o jedno: wodę. Za czołgami przybyła piechota i kiedy nad Warszawą pojawiły się tony pożarów po wybuchu powstania, czerwonoarmiści pozajmowali w Radości kwatery. Andrzej kręcił się między nimi każdego dnia, wiedziony przeświadczeniem, że być może Rosjanie będą wiedzieć coś o ojcu. A ci go nie przeganiali, wręcz przeciwnie – karmili „malcika” konserwami. W rzeczywistości uratowali tym chłopaka od widma głodu, bo dla gospodarzy willi trzynastolatek stał się nieoczekiwanym ciężarem – półsierota mógł okazać się niedługo sierotą i co dalej?

Andrzej też zadawał sobie to pytanie, gnębił go strach o matkę, ale pewnego dnia wszystko to zeszło na dalszy plan, kiedy jeden z rosyjskich oficerów powiedział mu, że w Otwocku stacjonuje polskie wojsko! Gdy Rosjanin potwierdził chłopcu, że wojsko to przyszło ze wschodu, Andrzej nie zastanawiając się ani chwili, z dziecięcą ufnością ruszył na piechotę do Otwocka. Przez całą drogę wyobrażał sobie, co powie ojcu, kiedy go zobaczy w mundurze. Był przekonany, że pierwszym napotkanym w tym mieście oficerem będzie właśnie jego ojciec! Niestety, to już nie mogło się wydarzyć, ale żołnierze przyjęli chłopaka życzliwie. Stał się on rezydentem przy sztabie 2 Brygady Artylerii Haubic. Zaimponował tam oficerom swoją sprawnością w rozkładaniu i składaniu pistoletu – na coś w końcu przydały się konspiracyjne zajęcia

z harcerstwa. Kiedy dowiedział się, że brygada rusza na front, oświadczył swym opiekunom: „Idę z wami!”. Na szczęście dla niego, konsternacja trwała krótko, a żołnierze przekonali dowódcę, by pozwolił „sierocie” zostać. I tak Andrzej Nusbek stał się synem 7 Pułku, a następnie bombardierem 1 baterii 9 Pułku. I w tymże pułku przeszedł cały szlak bojowy 2 Brygady Artylerii Haubic aż do Berlina.

Żołnierze starali się chronić chłopca, ale poczuł i on grozę frontu na własnej skórze. Jako goniec pułkowy na Wale Pomorskim został kontuzjowany od wybuchu pocisku artyleryjskiego. Trafił do przyfrontowego szpitala mieszczącego się w ziemiankach. To była w istocie umieralnia. W zimnie, smrodzie i bez opieki przepracowanych sanitariuszy i lekarzy ranni umierali jeden po drugim. Z tego piekła wyciągnął Andrzeja pułkowy kierowca, który akurat przyjechał po coś na tyły. Chłopak uprosił szofera, by zabrał go z sobą z powrotem. Po zdobyciu Kołobrzegu w marcu 1945 roku do bombardiera Nusbeka dotarła radosna wiadomość. Jego matka przeżyła powstanie i z obozu przejściowego w Pruszkowie trafiła do Krakowa. Ta wiadomość zbiegła się niemal z awansem na kaprała. Czternastoletni kapral doszedł ze swą baterią do Berlina i tam pozwolono mu pociągnąć kilka razy za sznur naładowanej haubicy, by wystrzałami pomścił swą Warszawę. „Jako Warszawiak, byłem tym dosłownie napompowany” – wspominał po latach kapitan Andrzej Nusbek.

Tożsamość dziecka

Po demobilizacji, kapral Nusbek dołączył do matki i w Krakowie rozpoczął przerwana naukę w gimnazjum, a następnie w liceum. Do Warszawy wrócił na studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. W szkole i na studiach obiecał sobie, że swych frontowych przeżyć nie będzie więcej rozpamiętywał. Przez dłuższy czas udawało mu się wytrwać w tym postanowieniu, ale później przyszły wieści o śmierci ojca w Charkowie – rozstrzelanego tam przez enkawudzistów w 1940 roku. Może się to wydać paradoksem, ale to że Andrzej Nusbek znalazł się na pierwszej linii frontu, w bojowym oddziale, uchroniło go od gehenny, którą przeżywało wielu jego rówieśników w ogarniętej powstaniem Warszawie lub na zapleczu frontu, gdzie szalała niemiecka żandarmeria i Gestapo.

Pierwsza linia frontu był azylem także dla Solomona Perela, którego wspomnienia stały się kanwą głośnego filmu Agnieszki Holland *Europa Europa* (1990). Solomon (Marco Hofschneider) należał do rodziny Żydów niemieckich, którą naziści przed wybuchem wojny deportowali do Polski. We wrześniu 1939 roku chłopiec wraz ze starszym bratem Isaakiem (René Hofschneider) uciekają przed wojskiem niemieckim z Łodzi dalej na wschód i trafiają do sierocińca w okupowanym przez Sowieców Grodnie⁸. Od tego momentu zaczyna się walka żydowskiego chłopca o

⁸ We wrześniu 2022 roku premierę kinową miał film Krzysztofa Łukaszewicza *Orleń. Grodno'39*, w którym obrona Grodna przed Armią Czerwoną we wrześniu 1939 roku ukazana została z perspektywy dwunastoletniego żydowskiego chłopca Leosia Rotmana (Felix Matecki) i jego rówieśników.

przetrwanie. Polega ona na ciągłych woltach i zmianie tożsamości. Po agresji niemieckiej na Związek Sowiecki przodujący komsomolec, by uniknąć rozstrzelania wmawia niemieckim żołnierzom, że jest ich rodakiem i wstępuje na ochotnika do Wehrmachtu. Za bohaterstwo na froncie usynawia go pruski oficer i wysyła do elitarnej szkoły Hitlerjugend.

Jednak ten odznaczony Żelaznym Krzyżem nastoletni frontowiec, uznany za stuprocentowego aryjczyka i podziwiany przez szkolnych kolegów przez cały czas musi obawiać się dekonspiracji z jednego podstawowego powodu – jest obrzezany. Każde badanie, kąpiel w łaźni, czy pierwsza miłość z dziewczyną mogą skończyć się dlań tragicznie. Wybawieniem z tego horroru jest powrót na front – który po klęskach Wehrmachtu wdarł się wraz z Armią Czerwoną w granice III Rzeszy. W oblężonym Berlinie Solomonowi udaje się znowu kolejna, ostatnia już wolta – przedziera się do czerwonoarmistów i przekonuje ich, że jest Żydem, który by ocalić życie, przebrał się w niemiecki mundur. W finale widzimy prawdziwego Solomona Perela, który opowiada, że po narodzeniu syna tylko przez chwilę wahał się czy go obrzezać. Tym samym przyznawał, że to co było dla niego niejednokrotnie przekleństwem, kiedy udawał nazistę, jednocześnie pozwoliło mu, jako nastolatкови, nie zatracić się w zbrodniczej ideologii i ocalić tożsamość.

Dziecięca tożsamość – nie do końca jeszcze uświadomiona przynależność narodowa czy

społeczna lub wręcz przeciwnie, równie mocna jak u dorosłych – o nią także na wojnie toczono batalię i często decydowała o życiu czy śmierci. Motyw ukrywania lub wręcz wyparcia przez dzieci tożsamości, by ocaleć w okupacyjnej rzeczywistości wciąż przewija się we wspomnieniach wojennych i jest także obecny w polskim kinie. Wystarczy przypomnieć jeden z wątków serialu *Polskie drogi* (1976–1977)⁹, kiedy Leon Kuraś (Kazimierz Kaczor) spełnia nieoczekiwane prośbę kamienicznika Sommera (Włodzimierz Boruński) i przyjmuje pod swój dach jego wnuczkę Noemi (Patrycja Piętkowska). Dziewczynka staje się Agatką – zmarłą córką Kurasiów. Otrzymuje metrykę, a prócz dobrego wyglądu (blond włosy) jest przygotowana przez swego dziadka do roli „aryjskiego dziecka” – umie się przeżegnać i zna katolickie modlitwy. A mimo to po pewnym czasie na trop mistyfikacji trafiają szmalcownicy i zaczynają szantażować Kurasiów. Przedsiębiorczy właściciel pralni decyduje więc, by wywieźć Agatkę z Warszawy na prowincję. Umieszcza dziewczynkę w ochronie prowadzonej przez siostry w jednym z miasteczek na Zamojszczyźnie... Tym samym nieświadomie i nieodwracalnie skazał przybraną córeczkę, siebie i żonę na tragedię. Niemcy w listopadzie 1942 roku przystąpili do wysiedlenia ludności polskiej z Zamojszczyzny, a dzieci odpowiadające

⁹ Wątki dziecięce można odnaleźć także w serialach, które o wojnie opowiadały w lżejszej konwencji, a powstały głównie z myślą o młodzieżowej widowni. Chodzi o kultowe dla kilku pokoleń Polaków seriale *Cztery pancerni i pies* (1966–1970) oraz *Stawka większa niż życie* (1967–1968). Między innymi w odcinku dziewiątym *Stawki – Genialny plan pułkownika Krafta* poznajemy historię dwóch braci bliźniaków (w podwójnej roli Maciej Damięcki): Wacka Słowikowskiego wychowanego na Polaka i Eryka Gettinga, członka Hitlerjugend.

nazistowskim przepisom rasowym postanowili wywieźć do Rzeszy i zgermanizować. „Spokojna prowincja” stała się epicentrum terroru, pacyfikacji i walki partyzanckiej. Oszałały z bólu Kuraś szukał dziecka po całej okolicy, lecz ani jego handlowe kontakty z okupantami, ani z podziemiem nie dały rezultatu... Jedną z najbardziej przejmujących scen serialu jest trafienie przez Kurasia na skład kolejowy stojący na bocznicu, w którego wagonach o głodzie i chłodzie przetrzymywane były dzieci. Filmowy bohater za wszystkie posiadane przy sobie pieniądze przekupił strażników, a dzieci zabrali z sobą mieszkańcy okolicznych wsi¹⁰. Twórcy serialu w ten sposób ukazali dramat żydowskich i polskich dzieci skazanych na eksterminację, terror i wynarodowienie¹¹.

Ile z wojennej traumy jest w stanie zapamiętać kilkuletnie dziecko? *Zapamiętaj imię swoje* (1974) to polsko-radziecki dramat psychologiczny w reżyserii Siergieja Kołosowa opowiadający prawdziwą historię Eugeniusza Gruszczyńskiego (w filmie – Truszczyńskiego, Tadeusz Borowski). Kapitan polskiej marynarki handlowej Truszczyński pierwsze lata życia spędził w

Auschwitz. Po wyzwoleniu obozu przez Armię Czerwoną trafił do sierocińca w Gdańsku. Pamiętał tylko swoje imię – Gieńka. Adoptowała go opiekunka, Halina Truszczyńska (Ryszarda Hanin), która nie ukrywała przed chłopcem, że nie jest jego prawdziwą matką. Nią okazała się Rosjanka, mieszkająca w Leningradzie Zinajda Worobiowa (Ludmiła Kasatkina), z uporem poszukująca syna po wojnie. Udało się jej natrafić na jego ślad dzięki kontaktom z Muzeum Oświęcimskim¹². Zinajda Worobiowa wraz z kilkuletnim Gieńką trafiła do Auschwitz w 1943 roku. Szybko zostali rozdzieleni, a chłopczyk wraz z innymi dziećmi zabrany został do osobnego baraku, który znajdował się w gestii „doktora śmierci” – Josefa Mengele. Zinajda w miarę możliwości starała się chronić syna przed chorobą i głodem, donosząc mu jedzenie, ale przed samym wyzwoleniem obozu zostali rozdzieleni. Trafiła do jednego z marszów śmierci, który przeżyła, a Gieńka pozostał w obozie i doczekał wyzwolenia. Dowiedziawszy się, że szuka go prawdziwa matka, wzbraniał się przed spotkaniem, ale pod namową przybranej matki – godzi się i przyjeżdża do Leningradu. Film bardzo wiarygodnie ukazuje poobozową traumę – zarówno dzieci, jak i dorosłych. W sierocińcu, na który zaadaptowano jedną z gdańskich kamienic dzieci w czasie zabawy odtwarzają obozowy apel, podczas którego prowadzą selekcję. Jeden z chłopców (przebrany w rycerską zbroję) odgrywa esesmana wyszukującego wśród reszty sierot ustawionych w szeregu „Żydów do gazu”... Gdy

¹⁰ O tych dramatycznych wydarzeniach opowiada również film dokumentalny Hanny Etemadi i Zofii Kunert *Dzieci Zamojszczyzny*, zrealizowany w 1999 roku.

¹¹ Problem konwersji żydowskich dzieci na katolicyzm jest jednym z wątków *Bożych skrawek* Yurka Bogayevicza, polsko-amerykańskiej koprodukcji z 2001 roku. Jedenastoletni Romek (Haley Joel Osment) po uratowaniu z getta trafia do chłopskiej rodziny Lipów. By uwiarygodnić, że jest ich dalekim krewnym, uczęszcza na lekcje religii i przygotowuje się z innymi dziećmi do sakramentu pierwszej komunii świętej. Ksiądz (Willem Dafoe), znając prawdziwą tożsamość chłopca, postanawia, że jego komunია będzie mistyfikacją i podczas komunijnej mszy podaje mu niepoświęcony komunikant – tytułowe boże skrawki.

¹² Obecna nazwa: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Halina Truszczyńska pyta Gieńka o rodziców i narodowość, ten nic nie pamięta prócz swego imienia, ale dodaje, że na pewno nie jest Żydem, Rosjaninem, a po chwili zadumy, stwierdza, iż nie jest też Polakiem, a najpewniej... Francuzem, gdyż ich nie selekcjonowano do krematorium.

Krystyna Budnicka¹³ miała jedenaście lat, kiedy wybuchło Powstanie w getcie warszawskim. Przeżyła je ukryta wraz z rodziną w bunkrze na ulicy Zamenhofs – przez dziewięć miesięcy... Zapytana, co przez tak długi czas czuła w tym klaustrofobicznym miejscu, gdzie trzeba było uważać na każdy odgłos, który mógł zwiastować Niemców albo szmalcowników, odpowiedziała: „Miałam marzenia. By oszukać głód, wyobrażałam sobie, że jem i smakuje chleb. Przypominałam sobie jaki ma smak. Podstawą naszego wyżywienia w bunkrze była tak zwana zupa plujka z rozgotowanego owsa. A drugą rzeczą, jaką sobie wyobrażałam, to było... moje bohaterstwo, że jestem jakimś bojownikiem, kimś na wzór Emilii Plater, która prowadzi żołnierzy do walki. Skąd mi się wzięła wtedy Emilia Plater? Mimo że moja edukacja skończyła się na pierwszej klasie szkoły podstawowej, już coś wiedziałam z naszej historii”¹⁴. Z całej rodziny ukrywającej się w bunkrze i walczącej w powstaniu, przeżyła tylko Krystyna Budnicka i jej bratowa.

Po opuszczeniu bunkra, mieszkała ze starszym bratem Rafałem, który należał do Armii Krajowej i

jako specjalista od budowy bunkrów i działań w kanałach brał udział w przygotowaniach do powstania. Niestety, syn gospodarza domu, u którego znaleźli schronienie, okazał się konfidentem Gestapo. Wydał Niemcom własnego ojca i Rafała. Mimo tortur, Rafał Kuczer nie wydał nikogo i został przez Niemców zamordowany w styczniu 1944 roku. Na konfidenta sąd podziemny AK wydał wyrok śmierci, ale kiedy wpadł w ręce egzekutorów, przed kulami własnym ciałem zastąpiła go narzeczona. Po Powstaniu Warszawskim ślad po nim zaginął. Natomiast Krystynę udało się ludziom z Rady Pomocy Żydom – Żegoty ewakuować do innego mieszkania. Znalazła schronienie wraz z bratową u państwa Budnickich. „Nawet – wspomina Krystyna Budnicka – blond włosy i niebieskie oczy wcale nie gwarantowały do końca bezpieczeństwa. Po czym Niemcy i szmalcownicy rozpoznawali, że dziecko jest żydowskiego pochodzenia? Po wielkich przerażonych oczach. Można było dziecku wyrobić fałszywą metrykę, nauczyć modlitwy czy nowego życiorysu, ale często piętna strachu nie dało się już z oczu wymazać...”.

Ten koszmar skończył się dla Krystyny 1 sierpnia 1944 roku, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie. Tak to zapamiętała: „Wreszcie mogłam poczuć się naprawdę wolna. Nienaznaczona. Myśmy wtedy mieszkały z bratową u państwa Budnickich na ulicy Dobrej, na Powiślu. Pamiętam ten entuzjazm, biało-czerwone flagi w oknach domów i nadzieję, że zaraz nadejdzie wyzwolenie. Niestety, nie

¹³ Krystyna Budnicka urodziła się jako Hena Kuczer 8 maja 1932 roku w Warszawie.

¹⁴ Ten i poniższe cytaty pochodzą z rozmowy z Krystyną Budnicką w maju 2021 roku.

nadeszło. Za to 6 września na Powiśle przyszli Niemcy i przepędzili ludność cywilną przez płonącą stolicę na Wolę, pod kościół św. Wojciecha. Tutaj była selekcja, kto do Pruszkowa, kto na roboty, a kto do Auschwitz lub od razu pod ścianę... Nasz opiekun, pan Budnicki, zauważył wówczas zakonnice – szarytki prowadzące sieroty z domu dziecka. Przekonany, że sam trafi do obozu, poprosił jedną z sióstr, by mnie przyjęła. Zgodziła się i tak z grupą dzieci wyszłam z Warszawy do obozu w Pruszkowie. Przyjęłam nazwisko mojego opiekuna, a Krysią nazywano mnie już wcześniej. Po wojnie dowiedziałam się od żony pana Budnickiego, że nie wrócił z wywózki. Natomiast wojnę przeżyła moja bratowa, wywieziona przez Niemców do obozu pracy. Z całej rodziny pozostałyśmy tylko my dwie”.

Krystyna Budnicka przyznaje, że poradziła sobie z wojenną traumą – „choć wszystkie gwiazdy na niebie wskazywały, że powinnam przez cały czas płakać i ubolewać. Tak na marginesie – nie wiem od czego to zależy, ale ja nigdy nie płakałam i nie płaczę... Pamiętam to wszystko, nie lekceważę, ale musiałam się z tego otrząsnąć, bo inaczej po prostu nie można byłoby żyć. Są rzeczywiście ludzie, którzy z tą traumą sobie nie poradzili. Dlaczego akurat mnie się udało? Myślę, że dzięki temu, iż po wojnie miałam dość długi okres całkowitego odcięcia się od przeżyć z getta i okupowanej Warszawy. Świadomie do nich nie wracałam i odpychałam je od siebie jak najdalej.

To była taka kwarantanna. Trzeba było nabrać do tego dystansu..., by nie zwariować”.

Dziecięca kruczata

„Wielkie przerażone oczy” – piętno strachu, o którym opowiadała Krystyna Budnicka. „Tego nie da się zrozumieć, jeśli samemu nie doświadczyło się tej zwierzęcej trwogi” – podkreśla Budnicka. Ale czy można ją zagrać, odwzorować jej atmosferę w filmie? Bardzo sugestywnie ją odtworzył, a może przeżywał na nowo trzynastoletni Jerzy Złotnicki kreujący w *Ulicy Granicznej* (1949) Aleksandra Forda rolę Dawidka Libermana, przechodzącego z getta na aryjską stronę – do swej byłej kamienicy. Jerzy Złotnicki był w czasie wojny świadkiem zamordowania przez folksdojczka żydowskiego chłopca. Był też kilka razy w getcie przed samym wybuchem powstania – razem z matką przeszmuglował amunicję dla bojowników szykujących się do walki. Z getta najbardziej utkwił mu w pamięci straszliwy odór śmieci, fekaliów i trupów¹⁵...

¹⁵ *Ulica Graniczna* była pierwszym filmem, który Aleksander Ford zrealizował po wojnie i zarazem pierwszym, w którym zaakcentowano wyraźnie skomplikowane relacje polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Jak zaznacza Joanna Preizner: „Prace nad scenariuszem reżyser rozpoczął w pierwszej połowie 1946 roku, ale pierwotny projekt w niewielkim stopniu przypominał to, co w końcu znalazło się na ekranie. Poruszony relacjami o tym, jak przebiegała zagłada Żydów i jak bardzo byli oni osamotnieni w swoim cierpieniu, wstrząśnięty doniesieniami o morderstwach i pogromach dokonywanych przez Polaków na tych nielicznych ocalałych Żydach, którzy chcieli po wojnie wrócić do własnych domów, Ford napisał ostry, bezkompromisowy tekst, w którym obnażył polski antysemityzm” (Joanna Preizner, *Aleksander Ford – car PRL-owskiego kina*, [w:] *Autorzy kina polskiego*, tom 2 pod red. Grażyny Stachówny i Bogusława Zmudzińskiego, Wydawnictwo UJ, Kraków 2007, s. 26–27. Jednak na film o takim wydźwięku nie otrzymał zgody ani we władzach Filmu Polskiego (akurat w tym czasie Ford stracił stanowisko prezesa tego przedsiębiorstwa na rzecz niezyciowego mu Stanisława Albrechta, który od razu zaczął

Kolejne znaczące filmy o gehennie dzieci wojny powstały w latach sześćdziesiątych. Na samym początku tej dekady – w 1961 roku Stanisław Różewicz kręci *Świadectwo urodzenia*¹⁶. Film składa się z trzech nowel: wrześniowej *Na drodze* – dramatu chłopca i żołnierza zmuszonych do wspólnej i beznadziejnej walki; okupacyjnej *List z obozu*, w której synowie oficera przebywającego w oflagu pomagają innemu jeńcowi – czerwonoarmiście, któremu udało się zbiec z niewoli i wreszcie najbardziej dramatyczna z nich – *Kropła krwi* ukazująca losy żydowskiej dziewczynki ukrywającej się w sierocińcu, u której Niemcy odkrywają aryjskie cechy i

wyznaczają do zgermanizowania¹⁷. Ten sam motyw, co w *Kropli krwi* pojawia się w *Twarzy anioła* (1970) Zbigniewa Chmielewskiego¹⁸. Film przedstawia historię jedenastoletniego Tadeusza Ranieckiego (Marek Dudek), więźnia obozu dla polskich dzieci, zorganizowanego przez Niemców na ulicy Przemysłowej w Łodzi¹⁹. Tadek dzięki swej aryjskiej urodzie wpada w oko jednemu z „wychowawców” obozu – Augustinowi (Jirí Vršťala). Głodzony i maltretowany chłopiec staje przed iście diabelską alternatywą zaprzędania duszy, ale ostatecznie opiera się pokusie²⁰.

torpedować ten projekt), ani – co najistotniejsze – Komitetu Centralnego świeżo powstałej (1948) Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Fordowi zalecono, by w filmie o tragedii Żydów ukazać przede wszystkim Powstanie w getcie warszawskim i „komunistyczne motywacje” kierujące żydowskimi bojowcami. Ford nie usłuchał tych dyrektyw i skończyło się ostrych ingerencjach cenzury, która wycięła wiele wstrząsających scen. Mimo to opowieść o przyjaźni dzieci zamieszkujących jedną kamienicę, którą wystawia na straszną próbę wojna i okupacja robi do dziś wstrząsające wrażenie. Michał Danielewicz pisze: „*Ulicę Graniczną* ogląda w Polsce kilka milionów widzów. To – obok *Zakazanych piosenek* i *Skarbu* – najpopularniejszy film powojennej dekady. Kuśmirak jest nadal folksdojcem, a jego córka kochanką niemieckiego żołnierza. Broniek kieruje się dobrocią serca, a nie świadomością społeczną. Oficer wciąż nie przepada za Żydami, ale przed śmiercią zdąży powiedzieć synowi: «I Żydzi są różni, i my mamy swoich Kuśmiraków». Powstańcy w getcie walczą o godną śmierć – nie o postęp. Dawidek ciągle się boi”. Michał Danielewicz, *Ford. Reżyser*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019, s. 166–167.

¹⁶ Monika Maszewska-Łupniak w swej analizie twórczości Stanisława Różewicza podkreśla, że *Świadectwo urodzenia* jest pierwszym filmem w dorobku reżysera, w którym „wyraźnie zaakcentował elementy charakterystyczne dla jego stylu i poetyki. [...] Minimalizm akcji, minimalizm warstwy słownej, semantyczna funkcja przestrzeni i wypełniających ją przedmiotów, obrazy jako główne nośniki znaczenia należą do elementów, które uwiarygodniają prawdę o okupacyjnej codzienności i sprzyjają bolesnej intymności wojennych doświadczeń. Monika Maszewska-Łupniak, *Rzeczywistość filmowa Stanisława Różewicza*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2009, s. 19. Niebagatelny przy tworzeniu filmu był fakt, że reżyser, jak i współscenarzysta – jego brat Tadeusz, doświadczyli okropności wojny jako dzieci.

¹⁷ Inspiracją dla *Kropli krwi* były autentyczne przeżycia dziesięcioletniej Mirki Bram, której relacja znajduje się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego. Dziewczynka tak w 1945 roku opowiadała o „egzaminie” przed komisją mającą orzec o jej czystości rasowej w siedzibie Czerwonego Krzyża w Chełmie: „Oni pytali o różne rzeczy, jak żyłam przed wojną, na co mamusia zachorowała, co jadłam i parzyli mi w oczy i kazali też patrzeć [...] potem kazali mi chodzić po pokoju, że po chodzie można poznać Żydówkę! Ale jakoś nie poznali, bo powiedzieli, że mogę być Niemką”, <http://www.archiwumkobiet.pl/publikacja/relacja-mirki-bram> [dostęp: 10.11.2022].

¹⁸ Pierwszą, która pragnęła nakręcić film o obozie dziecięcym w Łodzi była Wanda Żółkiewska. Pisarka przygotowała scenariusz o roboczym tytule *Krucjata*, który jednak nigdy nie trafił do realizacji. Szerzej pisze o tym Piotr Zwierzchowski, *Motyw dziecka w polskich filmach o II wojnie światowej w latach 1944–1989*, [w:] *Zobaczyć dziecko. Literackie i filmowe portrety dziecka w Polsce w XX wieku*, red. Aldona Ossowska-Zwierzchowska, Wydawnictwo Naukowe UKW, Bydgoszcz 2012.

¹⁹ Właściwa nazwa to obóz prewencyjny Służby Bezpieczeństwa dla młodych Polaków. Utworzony został w grudniu 1942 roku.

²⁰ W tym samym 1970 roku premierę miał film dokumentalny – *Obóz na Przemysłowej* Danuty Halladin. Kilka lat wcześniej o małych więźniach niemieckich obozów koncentracyjnych powstały dwa ważne dokumenty: *Dzieci z rampy* (1963) Andrzeja Piekutowskiego i *Dzieciom...* (1968) Jana Łomnickiego. Warto też wspomnieć krótkometrażowy *Ambulans* (1961) Janusza Morgensterna, w którym tytułowy samochód ze znakiem Czerwonego Krzyża okazuje się narzędziem mordu SS i *Nad rzeką* (1962) Janusza Kubika. Ta etiuda opowiada o chłopcu, którego marzeniem jest wstąpić do partyzantki. Jego pragnienie spełnia się nieoczekiwanie w dramatycznych okolicznościach antypartyzanckiej oblavy prowadzonej przez wojsko niemieckie.

W 1984 roku premierę miała polsko-niemiecka (RFN) koprodukcja *Wedle wyroków Twoich* w reżyserii Jerzego Hoffmana. Ten mniej znany film twórcy *Potopu* jest swoistą opowieścią drogi. Oto trzynastoletnia uciekinierka z getta, Ruth (Sharon Brauner) przemierza okupowaną Polskę, by znaleźć schronienie w prowincjonalnym miasteczku. Ruth pomaga zakochany w niej Antek (Tomasz Elsner) – chłopak pracujący u fotografa Macha (Marian Opania), folksdojca, który ostatecznie odkrywa prawdziwą tożsamość dziewczynki. Film zwraca uwagę bardzo udatnym połączeniem fabuły z dokumentem. Jak pisze w recenzji Oskar Sobański, Jerzy Hoffman „robi to w sposób najprostszy: kilkakrotnie fikcyjną akcję przerywają długie wstawki dokumentalne z getta, a upiorny SS-man fotoamator demonstruje autentyczne zdjęcia robione przez podobnych mu fotografów”²¹. Przy tym granice między fikcją a dokumentem są niemal zatarte, w czym wielka zasługa operatora Jerzego Gościka, obdarzonego nerwem dokumentalisty. Sam Hoffman podkreślał, że *Wedle wyroków Twoich* to drugi po *Do krwi ostatniej* (1978)²² film wojenny, ale ten pierwszy „to opowieść o żołnierzach, o ludziach świadomych celu prowadzonej walki, tymczasem Ruth, Antek, dzieci z getta [...] są po prostu tej wojny ofiarami. Ruth, jako Żydówka, doświadczona jest szczególnie ciężko, ale przecież wojna odbiera dzieciństwo wszystkim

dzieciom: one płaciły i płacą najwyższą cenę za szaleństwo dorosłych”²³.

Wspomniane wyżej *Boże skrawki* (2001) Yurka Bogayevicza, *Nasza ulica* (2004) Łukasza Palkowskiego, *Joanna* (2010) Feliksa Falka, *Sprawiedliwy* (2014) Michała Szczębica to filmy z ostatnich kilkunastu lat, w których dzieci są głównymi lub równorzędnymi dorosłym bohaterami zmuszonymi do przeżycia w koszmarze wojny i Holokaustu²⁴. Każde z nich

²³ Stanisław Zawiśliński, *Hoffman. Chuligana żywot własny*, Wydawnictwo Skorpion, Warszawa 1999, s. 167.

²⁴ Oczywiście wątek dziecięcego doświadczenia wojny mniej lub bardziej jest obecny w polskich dramatach wojennych, by wymienić chociażby *Korczaka* Andrzeja Wajdy (1990), *W ciemnościach* Agnieszki Holland. Jedną z najbardziej przejmujących scen dziecka ocalonego z Zagłady można zobaczyć w *Liście Schindlera* – superprodukcji Stevena Spielberga zrealizowanej z udziałem polskich aktorów w Polsce w 1993 roku – czyli dziewczynki w czerwonym płaszczku. Annette Insdorf podkreśla, że wielką inspiracją dla Spielberga jeszcze przed rozpoczęciem pracy nad *Listą Schindlera* był wspomniany *Korczak* Andrzeja Wajdy (w wielu drugoplanowych rolach obsadził aktorów z filmu Wajdy, a scenografię powierzył Allanowi Starskiemu, który był za nią odpowiedzialny również w *Korczaku*). Insdorf przypomina przy tym, jak gorące dyskusje wywołał film Wajdy na Zachodzie, łącznie z oskarżeniami reżysera o antysemityzm. Krytykowano zwłaszcza zakończenie filmu, utrzymane w onirycznym *slow motion*, w którym wagon z Doktorem i jego podopiecznymi odłącza się od składu podążającego do Treblinki i wszyscy wybiegają zeń na kwiecistą łąkę. Niektórzy amerykańscy recenzenci postrzegali tę scenę jako „chrystianizację” żydowskich ofiar, na co Wajda tak odpowiedział w wywiadzie dla „New York Times” z 14 kwietnia 1991 roku: „Nie ma nic prostszego niż pokazać śmierć dzieci w komorze gazowej. To byłaby bardzo poruszająca scena, wszyscy zalewaliby się łzami. Ale czy my mamy prawo, czy sztuka ma prawo to pokazać? [...] Moim zdaniem to piękne, że z naszej niezgody na fakt zagazowania dzieci powstaje wizja, w której mogą one iść gdzieś indziej, do jakiegoś lepszego świata”. Annette Insdorf, *Wajdowski filosemityzm*, „Ekrany” 1(47)/2019, http://ekrany.org.pl/historia_kina/wajdowski-filosemityzm/ [dostęp: 11.11.2022].

Wciąż na swe filmy czekają tak ważne tematy jak gehenna i tułaczka polskich dzieci zesłanych do Związku Sowieckiego czy dzieci urodzonych ze związków polskich kobiet z okupantami lub przez nich zgwałconych. Ten ostatni, niezwykle traumatyczny aspekt został poruszony w serialu *Dom* (1980–2000). Jedną z lokatorek filmowej kamienicy przy ulicy Złotej, Lidka Jasińska (Joanna Szczepkowska) decyduje się wychować syna, który był owocem gwałtu przez niemieckich żołdaków w czasie Powstania Warszawskiego.

²¹ Oskar Sobański, *Opowieść o Ruth*, „Film” nr 39, 23 września 1984, s. 12.

²² Film opowiada dzieje 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i jej krwawego chrztu bojowego w bitwie pod Lenino.

doświadcza strachu i rozpacz, o których opowiada Krystyna Budnicka, ale nie każde ma szczęście przeżyć lub przewyciężyć traumę po wojnie.

Inny aspekt wojennego przeżycia ukazują polsko-francuskie *Dzieci wojny* (1991) Krzysztofa Rogulskiego. Bohaterowie tego filmu to trzej bracia z inteligentnej warszawskiej rodziny. Ich ojciec reżyser teatralny i matka chirurg zaangażowani są w konspirację i kiedy w 1944 roku Gestapo wpada na ich trop, uciekają wraz z synami na Podhale. Tu pozostawiają ich u znajomego gospodarza, a sami ruszają dalej przez zieloną granicę z misją kurierską. Chłopcy z miasta muszą przyzwyczać się do surowej, by nie powiedzieć – brutalnej egzystencji na wsi. Lecz to dopiero początek koszmaru, gdyż w okolicy Niemcy rozpoczynają akcję przeciwpartyzancką. *Dzieci wojny* przypominają nieco etiudę Janusza Kubika *Nad rzeką* o małym góralu, którego marzeniem jest wstąpić do partyzantki. Jego pragnienie spełnia się nieoczekiwanie w dramatycznych okolicznościach antypartyzanckiej obławy.

To, że zdarzało się służyć w partyzantce niespełna jedenastoletnim chłopcom świadczy życiorys Jerzego Widejki „Jureczka”²⁵. Kapitan miał jedenaście lat, gdy złożył żołnierską przysięgę. „Po śmierci mamy – wspominał – dla mnie zaczął się bardzo ciężki okres. Wujostwo miało trójkę dzieci – ja byłem czwartym i co tu ukrywać –

niechcianym. Chodziłem głodny, a żeby zaspokoić torturę głodu, zbierałem po rojstach amunicję i pociski po sowieckim wojsku, które samodzielnie rozbierałem, wykręcając zapalniki. Następnie sprzedawałem je za jedzenie miejscowemu kowalowi. A to nie było jedyne niebezpieczeństwo, bo rojsty roily się od jadowitych żmij, na które trzeba było bardzo uważać.

Moje przystąpienie do III Wileńskiej Brygady AK było dość nieoczekiwane. Pewnego dnia na początku stycznia 1944 roku wujek wybrał się do sklepu spożywczo-monopolowego we wsi Paszki i dość długo nie wracał. Ciotka obawiając się, że upił się i może zamarznąć w drodze powrotnej, wysłała mnie po niego. Kiedy wszedłem między zabudowania wsi, nagle drogę zastąpił mi uzbrojony mężczyzna i krzyknął po polsku: «Stój! Kto idzie!». Odpowiedziałem również po polsku, że swój i że idę po wujka. Podkreślam, że wymiana zdań była po polsku specjalnie, bo jeśli spotykało się wtedy kogoś z bronią, to mówił albo po rosyjsku, ewentualnie białorusku, albo po litewsku czy niemiecku. I to była pierwsza niespodzianka. A druga była taka, że we wsi stacjonuje polski oddział partyzancki!

Okazało się, że wujka i innych mężczyzn nie będących mieszkańcami Paszek partyzanci zatrzymali i mieli ich zwolnić dopiero po opuszczeniu przez oddział wsi. Normalna praktyka zapobiegająca ewentualnej denuncjacji Niemcom czy Litwinom. Kiedy znalazłem się w izbie, w której trzymano obcych, pilnujący ich partyzant zapytał mnie po polsku, który to mój

Tego długo nie może zaakceptować jej ojciec Stanisław (Wirgiliusz Gryń).

²⁵ Jerzy Widejko urodził się 12 czerwca 1933 roku w Warszawie.

wujek. Odpowiedziałem również po polsku i wskazałem wujka siedzącego na klepisku pod ścianą. Zdziwiony partyzant zapytał, skąd tak dobrze znam język polski. Odpowiedziałem, że przecież jestem Polakiem i do tego urodzonym w Warszawie. Było widać, że go to zaczęło nurtować, bo po dłuższej chwili nieoczekiwanie złożył mi propozycję: «A chcesz iść z nami, polskimi partyzantami?». Wtedy odezwał się wujek. Zupełnie obojętnie i po białorusku powiedział: «Kak chocycie, to ważnijcie jaho». Tym partyzantem, dzięki któremu zostałem w III Brygadzie był Marian Korejwo «Milimetr»²⁶.

W ten sposób Jurek został strzelcem „Jureczkiem”. Oczywiście początkowo nie brał udziału w żadnych akcjach zbrojnych, ale to się zmieniło po walkach o Wilno w lipcu 1944 roku i rozbrojeniu brygady przez Sowieców. Kapitan zaznaczył: „To że miałem jedenaście lat nic nie znaczyło dla sowieckich żołnierzy – byłem dla nich równie niebezpieczny co moi dorośli towarzysze. Po rozbrojeniu brygady w Puszczy Rudnickiej 19 lipca 1944 roku wraz z innymi partyzantami znalazłem się w obozie internowania w Miednikach Królewskich. Spędzono tam około siedem tysięcy akowców. Spaliśmy pod gołym niebem na ziemi usłanej słomą. Szybko też zaczęły się wywózki «na Sybir». Jednak ja ich uniknąłem, gdyż władze obozowe otrzymały z Moskwy rozporządzenie, by zwolnić wszystkich partyzantów poniżej siedemnastego roku życia”. Okazało się jednak, że po zwolnieniu z

obozu, enkawudziści nie zamierzali pozostawić młodocianego akowca w spokoju. Zagrożony ponownym aresztowaniem – uciekł do Puszczy Rudnickiej z nadzieją dołączenia do jakiegoś polskiego oddziału partyzanckiego.

Nie omylił się: „W październiku 1944 roku zostałem żołnierzem Samoobrony Wileńskiej AK porucznika Czesława Stankiewicza «Komara». Tu już stałem się, nazwijmy to, pełnoprawnym partyzantem. Dostałem niemieckie empi (pistolet maszynowy MP-40) i brałem udział w regularnych potyczkach z Sowiecami, także w największej z nich, czyli w bitwie w Puszczy Rudnickiej w nocy z 6 na 7 stycznia 1945 roku.

Wtedy to Sowieci zebrali poważne siły, by nas osaczyć i zniszczyć, ale «Komar» był doświadczonym dowódcą partyzanckim i potrafił nas wyprowadzić z tego kotła, a przy tym zadać nieprzyjacielowi poważne straty. Nie mogąc nas zniszczyć w walce, Sowieci uciekli się do podstępów. Nagle w okolicy pojawił się oddział byłych własowców, którzy deklarowali chęć współpracy z polskim podziemiem przeciwko NKWD. Niestety, «Komar» w to uwierzył i zgodził się na spotkanie z dowództwem własowców. Do spotkania doszło na początku marca 1945 roku we wsi Okolica niedaleko Sangiełowszczyzny. Nastąpił dobrze znany scenariusz. Kiedy polska delegacja z «Komarem» zasiadła do stołu rozmów, domniemani własowcy w pewnej chwili wyciągnęli sztylety i bagnety i zadźgali na miejscu ponad dwudziestu akowców, a samego «Komara» obezwładnili. Oddziałem własowców okazało się

²⁶ Te i poniższe cytaty pochodzą z rozmowy z Jerzym Widejką przeprowadzonej we wrześniu 2021 roku.

specjalne komando NKWD. Kiedy rozprawiało się ono ze sztabem «Komara» inna grupa wyłapywała polskich żołnierzy po okolicy. Aresztowano między innymi i mnie we wsi Kowalki. Tym razem znalazłem się w osławionym więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Konfrontowano mnie tam z «Komarem», ale zaprzeczyłem, żebym cokolwiek wiedział o jego planach. Mój dowódca, mimo ostrego śledztwa, potwierdził to samo. To musiało przekonać śledczych, bo nakazali, by «matego bandytę», jak mnie nazywali oddać do sierocińca. Groziło mi wywiezienie do Związku Sowieckiego, ale na szczęście istniała w Wilnie jeszcze polska siatka konspiracyjna i zdołano mnie przechwycić i umieścić jako repatrianta w transporcie do centralnej Polski. Zaczęło się nowe życie, ale naznaczone na zawsze tym, co przeżyłem jako «Jureczek».

Zaskakująco niewiele jest w polskim kinie filmów o dzieciach wchodzących w dorosłość po wojnie. Takich filmów, jak chociażby włoskie *Dzieci ulicy* (1946) Vittoria De Sicy, również jego głośne arcydzieło – *Złodzieje rowerów* (1948) czy bliższy naszemu regionowi węgierski *Gdzieś w Europie* (1947). W tym filmie Géza Radványi łączy brutalny realizm z ekspresjonizmem, by opowiedzieć historię bandy zdziczałych, osieroconych i bezdomnych dzieci, które pośród powojennych ruin kradną, rabują i nie wahają się dopuścić morderstwa. Nie ma dla nich żadnej świętości, a już na pewno nie jest nią śmierć – przechodząc obok szubienicy, bez skrupułów

obdzierają wiszącego nań trupa... Oto dzieci wojny!

W polskim kinie z dziełem Radványiego porównać można *Piątkę z ulicy Barskiej* (1953)²⁷ Aleksandra Forda. Abstrahując od wymowy ideologicznej tego filmu, wedle słów Jana Śtodowskiego i Jacka Tabęckiego: „Na przykładzie pięciu dorastających chłopców, reprezentujących różne koleje wojennych losów młodzieży, różne stopnie jej psychicznego zwichnięcia, Ford analizował drastyczny problem wojennej demoralizacji młodych ludzi, stojących wobec nieuchronnych konfliktów z prawem i nie potrafiących znaleźć sobie miejsca w nowych warunkach odradzającego się życia”²⁸... w totalitarnym państwie – dodajmy²⁹. Mimo upływu lat od premiery *Piątki*, wciąż poruszają sceny procesu chłopców przed sądem dla nieletnich, dokonanego przez nich zabójstwa na domniemanym konfidencie i pijackiej imprezy, którą później urządzili, by zagłuszyć wyrzuty sumienia³⁰.

²⁷ Scenariusz powstał na podstawie poczytnej wówczas powieści Kazimierza Koźniewskiego o tym samym tytule.

²⁸ J. Śtodowski, J. Tabęcki, *Filmy z czterdziestolecia*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1985, s. 13.

²⁹ Leopold Tyrmand pisał o *Piątce z ulicy Barskiej* w swym *Dzienniku*: „Z filmu tchnie lakierowana harcerskość sylwetek, charakterystyk, wątków treściowych, odruchów postaci, a zwłaszcza dialogów, mimo że spryciarze Koźniewski i Ford pozwalają swoim bohaterom pić wódkę i całować się z dziewczynami sądząc, że ich w ten sposób upoważnią, skomplikują, urealnią”. Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, Wydawnictwo MG, Warszawa 2013, s. 229. Nie można Tyrmandowi nie przyznać racji z zastrzeżeniem, że dzięki tym zabiegom ani książka, ani film nie są do dziś jedynie „agitacyjną ramotą”.

³⁰ Rok później Andrzej Wajda nakręcił *Pokolenie* (premiera w styczniu 1955), który pierwotnie miał realizować także Ford. Tu także przedstawiona jest grupa młodzieży wchodząca w dorosłość w realiach robotniczej dzielnicy Warszawy pod niemiecką okupacją (a więc zwiokrotniona wojną bieda i

Czesław Lewandowski³¹ poszedł do Powstania Warszawskiego w wieku szesnastu lat. Miał już za sobą bardzo ciężkie dzieciństwo: „Niezłą szkołę życia przechodziłem już przed wojną, jako dziecko z robotniczej rodziny na Marymoncie. Matka nie pracowała, zajmując się domem; ojciec – pracował dorywczo, a najczęściej był bezrobotnym. Nas do wykarmienia była szóstka. Kiedy wybuchła wojna miałem jedenaście lat i od razu skończyło się dzieciństwo. Najpierw oblężenie Warszawy i wkroczenie do niej Niemców rozwiało moje «sny o potędze» – romantyczne obrazki wojny wyniesione ze szkolnych lektur: «Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie» i takie tam. Następnie przyszła straszna zima z przełomu 1939 i 1940 roku, kiedy dosłownie puchliśmy z zimna i głodu.

Ruch na ulicach dosłownie zamarł, wielu sąsiadów po prostu umarło z zimna lub głodu. Pamiętam, że w naszym mieszkaniu ogień rozpałało się raz dziennie i na bardzo krótko – nie było czym palić – w tak zwanej kozie – piecyku z rurą, która wystawała przez okno. Na tej kozie matka rozgotowywała garść mąki, którą jedliśmy raz dziennie. Wszyscy wyczekiwali wtedy wiosny,

terror). Można w tym miejscu zastanowić się, uwzględniając wojenne realia *Pokolenie* lub *Akcja pod Arsenalem* (1978) Jana Łomnickiego, serial *Kolumbowie* (1970) Janusza Morgensterna i *Kamienie na szaniec* (2014) Roberta Glińskiego to filmy o młodzieży czy już o dorosłych, choć w metrykach ich bohaterów niejednokrotnie brakowało jeszcze kilku miesięcy do pełnoletności. Przyjmując kryteria Szarych Szeregów, to chłopcy z *Bojowych Szkół*, czyli liczący od piętnastu do siedemnastu lat byli w Powstaniu Warszawskim pełnoprawnymi żołnierzami, nie mówiąc już o Grupach Szturmowych, w których służyli ci, którzy ukończyli osiemnasty rok życia. Przy tej okazji należy też wspomnieć o dokumencie Mariusza Malca *Oni szli Szarymi Szeregami* z 2010 roku, który przybliży historię tej harcerskiej konspiracji.

³¹ Czesław Lewandowski urodził się 17 października 1928 roku w Woli Garbarskiej.

z nadzieją, że ona coś odmieni i znowu cytat się nasuwa: «Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej». To też okazało się mrzonką. Na szczęście ojciec został zatrudniony na Okęciu. Za pracę otrzymywał deputat w postaci żywności i pieniądze. Radość była wielka, ale trwała krótko. Niemcy ojca rozstrzelali 2 maja 1940 roku za jakiś sabotaż na lotnisku. Ja byłem najstarszy, a najmłodsza siostra miała dziewięć miesięcy. Na mnie spadł ciężar utrzymania rodzeństwa i matki. W jednej chwili musiałem wydorosnąć i swoją «dorosłość» rozpocząłem od kradzieży węgla z wagonów kolejowych. Ryzykowna sprawa, bo bahnschutz [niemiecka straż kolejowa] strzelali do rabusiów bez wahania. Potem przerzuciłem się na okradanie wagonów kolejowych stojących na bocznicach Dworca Gdańskiego. Kradłem co popadło – żywność przynosiłem do domów, a resztę «fantów» od razu upłynniałem na czarnym rynku. Prócz tego udało mi się złapać zajęcie, które polegało na sprzątaniu straganów warzywnych na targowisku – to dawało możliwość zbierania resztek i odpadków, które nam później matka gotowała. Następnie przyszedł handel samogonem i papierosami – przy okazji stałem się nałogowym palaczem, z czego «podleczono» mnie dopiero w Stutthofie. Byłem także roznosicielem gazet – polskojęzycznych gadzinówek, które warszawiacy bardzo chętnie czytali, starając się wyluskać jakieś pocieszające informacje z frontu między wierszami»³².

³² Te i poniższe cytaty pochodzą z rozmowy z pułkownikiem Czesławem Lewandowskim przeprowadzonej w czerwcu 2022 roku.

Czesław na szczęście nie zatracił się całkowicie w szabrownictwie: „W tej całej mojej gonitwie za chlebem i handlem nie traciłem kontaktu ze swą bielańsko-marymoncką ferajną (przed Marymontem mieszkaliśmy na Bielanych), ponadto znajdowałem czas na czytanie książek – zachodziłem do takiej półjawnej biblioteki na Żoliborzu. Książki – często powieści przygodowe z Dzikiego Zachodu, ale i nasza rodzima literatura stanowiły oderwanie od strasznej rzeczywistości, ale i skłaniały mnie do refleksji... Na całego szedł handel bimbrem, papierosami, szabery i lewizną, ale z kolegami coraz częściej zaczęliśmy rozmawiać o konspiracji, że trzeba jakoś dawać odpór tym bezeceństwom, które każdego dnia na ulicach Warszawy wyprawiali Niemcy. W końcu znalazł się wśród nas ktoś, kto ukierunkował te nasze dążenia. To był starszy chłopak z ulicy Ceglowskiej, miał ksywę «Gapek». On potrafił nami sprawnie i umiejętnie kierować. Sprawił, że my – uliczne łobuzy i szabrownicy – zaczęliśmy pomagać innym, chociażby rodzinom aresztowanych lub zamordowanych przez Niemców w egzekucjach. Pomoc ta nieraz wymagała nadal działań na granicy złodziejstwa i oszustwa, ale takie były realia – taki «klimat» nam Niemcy stworzyli. Wiosną 1942 roku «Gapek» zaproponował mi wstąpienie do Szarych Szeregów. Zgodziłem się bez wahania. Nadal handlowałem samogonem, ale jednocześnie zacząłem poznawać harcerstwo, żyć jego ideałami. Jak widać, zacząłem funkcjonować w bytach równoległych, a do tego jeszcze doszła szkoła, którą na powrót otworzono. Od razu

przyjęto mnie do siódmej klasy i tak walkę o przeżycie łączyłem z walką z okupantem i nauką”.

Po wybuchu powstania Czesław, jak wielu innych żołnierzy i konspiratorów nie zdołał po godzinie W dołączyć do swego oddziału. „Udało mi się – wspomina – dotrzeć na Żoliborz dopiero w trzecim dniu powstania. Zgłosiłem się na powstańczy punkt werbunkowy w kinie Tęcza i jako małolata skierowano mnie do prac pomocniczych. Byłem listonoszem, kuchcikiem, pomocnikiem rusznikarza, lecz przez cały czas szukałem kontaktu z moją drużyną. Nie było jednak po niej śladu. W końcu dowiedziałem się, że na Żoliborzu walczy jeden pluton harcerzy. Chodziło o Pluton Bojowej Szkoły 227 Szarych Szeregów, w którego skład wchodziło kilka drużyn hufców żoliborskich. Średnia wieku w plutonie wynosiła 15–17 lat i pierwotnie przeznaczony był on do ochrony sztabu, ale praktycznie używano nas jako niezawodnego, bojowego odwodu. Tam, gdzie robiło się naprawdę gorąco i niebezpiecznie, wysyłano Pluton BS 227. Dlaczego? Z bardzo prozaicznego powodu, tacy młodociani żołnierze jak my, mniej myśleli o konsekwencjach – kalectwie czy śmierci.

Chrzest bojowy przeszedłem podczas obrony klasztoru zmartwychwstaniek przy ulicy Kasińskiego. Jak poszło na nas niemieckie natarcie, zacząłem strzelać z Mausera jak wariat, dopiero dowódca mnie uspokoił. Dobrze, że nie miałem jeszcze peemu, bo wystrzelałbym cały magazynek...”. A kiedy szesnastoletni strzelec Lewandowski przejął od rannego powstańca

zdobycznego szmajsera, do września walczył na pierwszej linii. Wziął między innymi udział w krwawym szturmie na Dworzec Gdański: „To była prawdziwa rzeź! Nasze dowództwo zdecydowało, że przebijemy korytarz z Żoliborza na Stare Miasto, ale po drodze był Dworzec Gdański, a tam pociąg pancerny, baterie dział przeciwlotniczych, czołgi, gniazda karabinów maszynowych, bunkry... A przed nimi zupełnie odsonięta przestrzeń – jakieś siedemset metrów łąki, którą należało przebiec w huraganowym ogniu. Do natarcia razem z naszymi żoliborskimi oddziałami poszli żołnierze przybyli z Puszczy Kampinoskiej, zupełnie nieprzygotowani do walki w mieście. Niemcy mieli nas jak na patelni... Do szturm ruszyło tysiąc dwustu powstańców – sześciuset zginęło, dwustu zostało rannych – chyba nic więcej nie trzeba tu dodawać...

Prócz walk na barykadach czy natarć, dość często brałem udział w patrolach na Marymoncie. Wyznaczano mnie do tego zadania, bo znałem tamtejszy teren. To już był początek września. Z kilkoma chłopakami dostałem rozkaz rozpoznania stanowisk niemieckich w pobliżu instytutu meteorologicznego. Kiedy minęliśmy ulicę Podleśną nagle okazało się, że cały kwartał – kilkanaście ulic – otoczony jest przez Niemców spędzających mieszkańców na wielki plac. Ci, którzy próbowali się wydostać z tego kotła – byli zabijani na miejscu, między innymi dwaj koledzy z mojego patrolu. Nie było wyjścia, natychmiast zdjęliśmy powstańcze opaski z rąk, ukryli broń w ruinach i wmiszaliśmy się w tłum, udając cywili. Na szczęście tę akcję nie prowadziło SS, tylko

Wehrmacht, bo w tym pierwszym wypadku zostalibyśmy zabici na miejscu – esesmani wszystkich młodych mężczyzn traktowali jako powstańców, czyli – jak oni to określali – «bandytów».

Schwytanych ludzi popędzono na rampę kolejową. „Po trzech dniach – wspomina Lewandowski – jazdy w bydłowych wagonach, do których zagnali nas Niemcy w Warszawie, drzwi otworzyły się i na tablicy przeczytałem nazwę stacji: Stutthof. Już po wyjściu z pociągu zaczął się ten koszmar – krzyki, bicie. W kieszeni miałem swój harcerski krzyż – instynktownie wyrzuciłem go w krzaki... Po kilkuset metrach nasza kolumna stanęła przed bramą obozu. Za tą bramą należało zapamiętać, że jest się człowiekiem...

Mnie było pisane przeżyć ten horror – nie tylko obóz, ale i marsz śmierci. W powstaniu ocierałem się o śmierć – w obozie ona była na każdym kroku – dzień i noc – z głodu, przepracowania, zimna, choroby, od pałki kapo, na drutach pod napięciem elektrycznym, na szubienicy, w paszczy psa esesmana – a wszystko to kończyło się w krematorium, które pochłonęło miliony ludzi. Mnie udało się przeżyć. Dlaczego? Może dlatego, że byłem młody – miałem wtedy szesnaście lat. Starsi więźniowie otaczali mnie opieką, dzielili się chlebem, kurowali, kiedy byłem chory. Śmierć nie była mi pisana i w tym kręgu piekła. Parafrazując Dantego, jako bardzo młody człowiek przeszedłem kilka kręgów piekła sprokurowanych człowiekowi przez człowieka i z

takim bagażem musiałem zaczynać wszystko od nowa po wojnie”.

I w tym momencie życiorys Czesława Lewandowskiego zaczyna przypominać losy bohaterów *Piątki z ulicy Barskiej*. Po powrocie do Warszawy, nawiązał on kontakt z kolegami, którzy przeżyli powstanie, wrócił do konspiracji, ale już bez przekonania w jej celowość. Po przeżyciach obozowych, pragnął normalnego życia – chciał przede wszystkim się uczyć. Wspomina: „Dla mnie, numeru 79152, wojna była skończona. A tu pewnego dnia jako drużynowy drużyny harcerskiej na Bielanych dostałem rozkaz pójścia z moimi chłopakami na akcję. Zawieziono nas w rejon Ursusa i dano broń, a wraz z nią rozkaz dokonania napadu na filię banku. Odmówiłem w tym udziału, rzuciłem pistolet na ziemię i po prostu odszedłem. Koledzy z harcerstwa ostrzegli mnie później, że za niewykonanie rozkazu sąd podziemny wydał na mnie wyrok śmierci. Postanowiłem uciec do wojska. Przyjęto mnie w 1946 roku do szkoły oficerskiej w Krakowie i paradoksalnie w wojsku zamknąłem wojenny rozdział życia”.

Oto jeden z życiorysów człowieka, którego dzieciństwo i wczesną młodość naznaczyło piętno wojny – dosłownie, gdyż do dziś na jego ręce widnieje obozowy numer. To truizm, wielokrotnie powtarzany, ale powielmy go i w tym miejscu – cytowane tu wspomnienia weteranów, to gotowe scenariusze na dramaty i filmy wojenne, czy raczej – antywojenne, bo trudno opiewać jest wojnę, kiedy głównym bohaterem jest dziecko – zawsze

ofiara, jeśli nawet jest narzędziem śmierci... Przywołajmy jeszcze jedną relację, prawdziwą, a jakże filmową, kojarzącą się ze sceną z *Katynia* (2007) Andrzeja Wajdy, kiedy na moście granicznym tłum uciekających przed Niemcami zderza się z równie przerażonym tłumem, lecz uciekającym przed Armią Czerwoną.

Zenon Kasprzak „stał się dorosłym” w wieku siedmiu lat³³. We wrześniu 1939 roku jego rodzice posłuchali radiowego apelu pułkownika Romana Umiastowskiego, by ewakuować się ze stolicy na wschód: „Wyjechaliśmy – wspomina Zenon Kasprzak – całą rodziną: ojciec, matka, ja i brat. To był nie tylko błąd, ale i makabra. Nikt nas nie chciał po drodze wpuścić do mieszkania, ani otworzyć drzwi. Droga zmieniła się w jeden wielki strumień uchodźców, którzy pieszo, na rowerach i furmankach uciekali połączeni jednym pragnieniem: byle dalej od wojennej pożogi. Ale nie zdołaliśmy jej uniknąć, bo śmierć nadleciała z góry. Nagle usłyszeliśmy przeraźliwe wycie – to były syreny sztukasów, które ich piloci włączali, by spotęgować grozę nalotu. Zaczęła się masakra, sztukaszy siekały z karabinów maszynowych miotający się i przerażony tłum. Wskoczyłem w kartoflisko i patrzyłem, jak samoloty, fala za falą, nadlatywały, otwierały ogień i zawracały z powrotem, by znowu nadlecieć i pikować na bezbronnych ludzi... To jest trudne do opisan... a ja miałem wtedy tylko siedem lat [pan Zenon płacze]... Podniosłem głowę i zobaczyłem ją... Na skraju lasu leżała kobieta w lnianej sukni, boso... Obok niej... Obok niej klęczało dziecko, szarpało

³³ Zenon Kasprzak urodził się 16 maja 1932 roku w Gdyni.

ją i krzyczało: «Mama nie śpij! Mama, obudź się! Mama, wstań!»... A mama była zabita... Do dziś, jak natykam się na obraz Chełmońskiego *Babie lato*, to od razu przypominam sobie tą bosą kobietę w lnianej sukni... Nie mogę patrzeć na ten obraz!

Kawałek dalej płynęła rzeka, przez którą przerzucony był most drewniany i na nim spotkały się dwie kolumny uchodźców – nasza idąca na wschód i tamta – uciekająca na zachód. Tam była największa rzeź. Ludzie zrzucali się z tego mostu do wody, a rzeka czerwona od krwi pełna była trupów, tobołów podróżnych i waliz, które powoli unosił nurt, a w tym wszystkim stała kobiecina z krową i krzyczała: «Ludzie, ratujcie moją jedyną żywicielkę!»... Proszę sobie wyobrazić surrealizm tej sceny: rzeka trupów, na moście oszaleli, miotający się pod ogniem sztukasów i walczący z sobą ludzie, a ta chłopka błagała o ratowanie jej krowy³⁴. Po tym pierwszym horrorze Kasprzakowie powrócili do Warszawy. Następnie był horror okupacji, powstania i wreszcie Zenon Kasprzak wraz z matką i bratem trafił do obozu pracy w Turynii. Tu wiosną 1945 roku wyzwolili ich Amerykanie i zakwaterowali... w barakach byłego obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Dziś wspomina, co zobaczył w obozie jako dwunastolatek: „Dość dobrze poznałem, na czym polegała tamtejsza technologia zabijania więźniów. Był drewniany płot, w nim furtka, a za nią głęboka studnia przykryta kawałkiem blachy.

Kiedy miano więźnia wykończyć, ściągnano ze studni blachę i go w nią wpychano. Na dnie sztolni czekało na niego dwóch esesmanów, którzy ogłuszali go pałką i wieszali za brodę na haku rzeźnickim, który wystawał ze ściany. Więzień w ten sposób zionął ducha, ale zanim to nastąpiło, nie jeden odzyskiwał przytomność i drapał rękoma ścianę – widziałem w niej ślady po tych konwulsjach. Następnie windą wywożono trupy do góry, do krematorium, gdzie pracowały trzy piece. Ponoć palono w nich na raz po trzy ciała... Wszystko to widziałem na własne oczy... Widziałem też grootę, w której Niemcy trzymali tygrysa. Grota otoczona była kratą i fosą. Zwierzę było celowo głodzone. I takiemu rozjuszonemu głodem tygrysowi rzucano więźnia na pożarcie. Esesmani delektowali się obrazem rozrywanego na strzępy człowieka... Widziałem też abażury na lampy, wykonane ze spreparowanej ludzkiej skóry, często z tatuażami...

Jak złapali słynnego zbrodniarza z Buchenwaldu, Martina Sommera, to przywieźli go najpierw do jego byłego władztwa i zamknęli w jednej z cel przy bramie głównej obozu. Któregoś dnia brat podsadził mnie do okienka tej celi. Chwyciłem się krat i zobaczyłem mężczyznę siedzącego na pryczy. Podniósł głowę do góry i spojrzał na mnie. I wtedy naplułem mu na głowę. Ten odruch był silniejszy ode mnie! Nie zareagował. Nie zapomnę jednak nigdy jego spojrzenia...”

Skrzyżowanie spojrzeń dziecka i zbrodniarza... „Idź i patrz...” – zacytujmy Apokalipsę św. Jana i jednocześnie przywołajmy arcydzieło Elema

³⁴ Ten i poniższe cytaty pochodzą z rozmowy z Zenonem Kasprzakiem z lutego 2021 roku.

Klimowa z 1985 roku o szesnastoletnim partyzancie... Wszystkie okropności niemieckich pacyfikacji na Białorusi³⁵, które w sugestywnym i przejmującym do szpiku kości obrazie ukazał Klimow dziś urzeczywistnia na Ukrainie armia rosyjska pod wodzą Władimira Putina. Prawie każdego dnia telewizja dostarcza newsy z frontu i masakrowanych ukraińskich miejscowości, a między nimi obrazy dzieci wojny... Między innymi tkwi w pamięci obraz małego zapłakanego chłopczyka przekraczającego ukraińsko-polską granicę bez rodziców – samotnego w tłumie obcych ludzi... „Idź i patrz”!

³⁵ Na Białorusi akcje pacyfikacyjne prowadziły między innymi osławione oddziały Oskara Dirlewangera i Bronisława Kamińskiego, które zostały w sierpniu 1944 roku skierowane do tłumienia Powstania Warszawskiego.